
Durée : 6 heures

Analysez et commentez, **en polonais**, les documents suivants :

Document n° 1

Antoni DUDEK

**Dzieje dziesięciomilionowej
„Solidarności” [1980-1981]**

Fala strajków latem 1980 roku i będące jej konsekwencją narodziny „Solidarności” były wydarzeniem, które wielu historyków i politologów uznaje za właściwy początek agonii systemu realnego socjalizmu w Europie Środkowo-Wschodniej. Nie ma natomiast i chyba nie będzie pełnej zgody co do tego, który z czynników odegrał najistotniejszą rolę w narodzinach tego największego w dziejach Polski ruchu społecznego. Swoje udział miały w nim zarówno Kościół katolicki (zwłaszcza pierwsza pielgrzymka papieża Jana Pawła II do ojczyzny w 1979 r.), jak i demokratyczna opozycja, której metody działania zdecydowały o pokojowym charakterze robotniczych protestów.

W wydarzeniach sierpnia można też odnaleźć, mimo wyrzeczenia się przez ich uczestników przemocy, ślady oddziaływania polskiej tradycji powstańczej i idei solidaryzmu narodowego.

Dla powstania „Solidarności” niebagatelne znaczenie miał też stan świadomości rządzącej wówczas Polską ekipy Edwarda Gierka, która doszła do władzy w następstwie utopionej we krwi rewolty na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. i obawiała się konsekwencji rozwiązań siłowych. Ich stosowaniu nie sprzyjało także daleko idące uzależnienie PRL od zachodnich kredytów i importowanych towarów, za pomocą których gierkowskie kierownictwo próbowało przyspieszyć proces modernizacji kraju. Bezpośrednim detonatorem fali protestów stało się załamanie lansowanej przez władze „strategii dynamicznego rozwoju”, która po kilku latach gwałtownej ekspansji wpędziła gospodarkę w najgłębszy po II wojnie światowej kryzys. Jego pierwsze objawy dotknęły sfery, która zawsze była pieta achillesową socjalistycznej ekonomii, czyli półek sklepowych.

25. rocznica Sierpnia '80

Polska i „Solidarność” były inspiracją dla wolnościowych zmian w Europie – powtarzali w Gdańsku prezydenci państw, które po 1989 roku wyzwoliły się z totalitaryzmu. I wszyscy mieli nadzieję, że wolność zawita tam, gdzie jeszcze trwają dyktatury

**PIOTR ADAMOWICZ
PIOTR ŚMIŁOWICZ
z Gdańska**

Wczoraj Gdańsk, do którego przyjechali prezydenci i premierzy, specjalny wysłannik prezydenta Stanów Zjednoczonych, byli dysydenci, stał się na jeden dzień prawdziwą stolicą Europy.

Rocznicowe obchody 25-lecia „S” zaczęły się rano od pożegnalnej sesji konferencji „Od »Solidarności« do wolności”. Bohaterami wszystkich wystąpień byli Lech Wałęsa i „Solidarność”. Europejscy przywódcy nie szczędzili wyrazów wdzięczności dla „Solidarności” za to, że pierwsza skutecznie rzuciła rękawicę systemowi komunistycznemu i dała przykład innym.

Byłście dla nas drogowskazem

Prezydent Aleksander Kwaśniewski podkreślał z kolei, że przesłanie „Solidarności” jest wciąż żywe. – Bez upalnego Gdańska nie byłoby mroźnego Kijowa – cytował prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenkę. Juszczenko wtórował Kwaśniewskiemu. – Przykład Ukrainy pokazuje, że idee „Solidarności” są ważne dziś. „Solidarność” była drogowskazem dla nas – mówił.

Podobny był ton wypowiedzi prezydenta Gruzji Micheila Saakaszwilego. Opowiadał, jak to oskarżano go, że za rewolucją w Gruzji stoi CIA. – Tak, inspiracja pochodziła z zagranicy, ale od Lecha Wałęsy i Vaclava Havla – mówił.

– W imieniu narodu węgierskiego dziękuję „Solidarności” – dodał prezydent Węgier László Selyom.

Szacunek dla idei „S” wyrażał przewodniczący Komisji Europejskiej José Manuel Barroso i porównał zryw Sierpnia '80 do portugalskiej rewolucji goździków. – To, że

Polska zrzuciła jarzmo komunizmu, było warunkiem zjednoczenia Europy, a tym samym zjednoczenia Niemiec – mówił z kolei prezydent Niemiec Horst Köhler.

Witany w Gdańsku owacyjnie były prezydent Czech Vaclav Havel zwracał uwagę, że to „S” była pierwszą udaną próbą stworzenia w bloku komunistycznym wspólnej opozycyjnej organizacji intelektualistów i robotników. – Wiedzieliśmy, że to początek końca komunizmu – powiedział. Zaapelował do zebranych, by wyrazić poparcie wszystkim ludziom żyjącym dziś w reżimach totalitarnych – na Białorusi, Kubie, w Birmie, Korei Północnej. Gdy przewodniczący konferencji Bronisław Geremek zaproponował, by zaapelować do ONZ o uznanie 31 sierpnia za dzień solidarności i wolności na świecie, nie odezwał się ani jeden głos sprzeciwu.

Po konferencji zebrani udali się na plac Solidarności, by wziąć udział w uroczystej mszy św. Odprawił ją metropolita krakowski, specjalny wysłannik papieża Benedykta XVI, abp Stanisław Dziwisz. – Ojca Świętego Jana Pawła II można uznać za ojca „Solidarności”. Wolna ojczyzna to plon jego zasiewu – mówił metropolita krakowski.

Tym samym długopisem

Po południu na placu Solidarności odbyło się podpisanie aktu erekcyjnego pod budowę Europejskiego Centrum Solidarności. Lech Wałęsa podpisał go tym samym długopisem, którym 25 lat temu podpisywał Porozumienia Sierpniowe. – Przybyłem tutaj, by powiedzieć: nie ma Europy bez wolności i solidarności – mówił José Manuel Barroso. – Ta droga, którą wszyscy przeszliśmy, powinna zakończyć się w Mińsku – dodał premier Marek Belka.

Jak Polacy zmienili Europę

JERZY HOLZER

■ W sierpniu 1980 r. rozpoczęła się w Polsce największa od II wojny światowej przemiana stosunków europejskich. Świadomość tego faktu nie jest dziś popularna w Europie. Ale trudno się temu dziwić, skoro nie jest zbyt popularna w samej Polsce.

Na świecie epokę europejskich przemian datuje się zwykle od reform Michaiła Gorbaczowa w ZSRR [w drugiej połowie lat 80. – red.] albo nawet od obalenia muru berlińskiego w listopadzie 1989 r. Tymczasem nie byłoby (a przynajmniej tak szybko) ani sowieckiej *perestrojki*, ani następnie ciągu wydarzeń lat 1989–1990 – „Okrągłego Stołu” i wyborczego zwycięstwa „Solidarności” w Polsce, pokojowych przemian w Niemieckiej Republice Demokratycznej, Czechosłowacji i Bułgarii, załamania się dyktatury w Rumunii, wreszcie rozpadu ZSRR i sowieckiego systemu komunistycznego – gdyby nie poprzedziła ich polska „samooograniczająca się rewolucja” tak zwanej pierwszej „Solidarności”.

Co zatem stało się w 1980 roku? Odpowiedzi wymagają także inne pytania. Dlaczego właśnie w Polsce? Dlaczego właśnie wtedy? Dlaczego w takiej formie?

Są to pytania, na które nigdy nie znajdziemy całkowicie jednoznacznych odpowiedzi. Ale możemy się do nich zbliżyć przez analizę historyczną, socjologiczną, a nawet psychologiczną.

Co się stało?

Istota tego, co stało się w sierpniu 1980 i w następnych 16 miesiącach aż do wprowadzenia stanu wojennego w grudniu 1981 r., polegała na ujawnieniu głębokiego kryzysu komunizmu. A kryzys miał kilka wymiarów.

Bezpośrednio dała o sobie znać zapaść ekonomiczna. Można wprawdzie powiedzieć, że „przejściowe trudności gospodarcze” (jak mawiały władze) towarzyszyły komunizmowi przez całą jego historię. Jak długo był on w stanie narzucać swą prawdę (czy raczej nieprawdę) polityczną i ideologiczną, miliony ludzi znosiły te trudności z pokorą i cierpliwością, czasami z nadzieją, a czasami z lokalnymi wybuchami spontanicznego buntu. Tymczasem powstanie

„Solidarności” było wyrazem tego, że polityczny i ideologiczny „katechizm” komunizmu został w Polsce przez owe miliony ludzi odrzucony. Król był nagi – i zostało to wreszcie wypowiedziane.

Kilka najważniejszych prawd-nieprawd straciło siłę przekonywania.

Pierwszą z nich był argument, że perspektywą komunistyczną jest ostateczne przezwyciężenie trudności i szczęście powszechne, uzyskane „na wieki”. Komunizm obiecywał zbawienie ludzkości nie w niebie i po śmierci, lecz na ziemi i za życia. Po dziesięcioleciach „przejściowych trudności” ta wiara została w Polsce skompromitowana.

Nie mniejsze znaczenie miał inny dogmat komunistyczny, wedle którego system był demokracją („ludową”, aby odróżnić ją od tej rzekomo fałszywej, nazywanej „burżuazyjną”), a nie dyktaturą. Ale zarazem był mimo wszystko dyktaturą, choć sprawowaną przez najliczniejszą grupę społeczną: proletariat. Oficjalnie nazywano to „dyktaturą proletariatu”. Ten proletariat przestał być zarazem proletariatem, stawał się rządzącą i władającą upaństwowioną gospodarką klasą robotniczą. Terminologiczny zamęt służył zaciemnieniu pojęć, a zarazem legitymizacji systemu.

Mit „demokracji ludowej” załamał się szybko. W 1956 r. Chruszczow nazwał system w jego poprzedniej formie „kultem jedności”, ale jednocześnie przyznał, że był on zbrodniczą tyranią Stalina. W Polsce obiecywano wtedy „demokratyzację”, co raz jeszcze zostało powtórzone po wydarzeniach z grudnia 1970 – tym razem z oskarżeniami faktycznego szefa państwa sprzed 1970 r., Władysława Gomułki, o narzucanie przemocą swej woli całemu krajowi. Nawet mało krytyczny obserwator musiał zrozumieć, że system, w którym po każdym wstrząsie rządzący ponawiają hasło „demokratyzacji”, nie jest demokracją.

W jeszcze większej mierze kompromitacji uległ w Polsce slogan „dyktatury proletariatu” czy też „władzy robotniczej”. Do robotników Poznania strzelali w czerwcu 1956 r. funkcjonariusze bezpieczeństwa, a później ściągnięci alarmowo i okłamani co do charakteru wydarzeń żołnierze Wojska Polskiego. Do robotników Gdańska i innych miast Wybrzeża strzelali w 1970 r. funkcjonariusze bezpieczeństwa, a wspierali ich milicjanci i żołnierze. Robotników Radomia i Ursusa aresztowali i katowali na „ścieżkach zdrowia” funkcjonariusze bezpieczeństwa i milicjanci. Aparat państwa komunistycznego dławiał protesty rzekomo rządzącej klasy.

Dlaczego w Polsce?

Polska – z Węgrami, Czechosłowacją i Wschodnimi Niemcami – należała do łacińskiego (a nie bizantyjskiego) kręgu kultury politycznej. Demokracja nie była wprawdzie, jak niektórym się wydaje, jedną z zasad obowiązujących w tej kulturze. Były nimi jednak praworządność i swoboda myśli – jakby nie łamano ich w różnych okresach i w różnych państwach (ostatni raz może najciężej pod władzą Hitlera). Te kraje bloku komunistycznego należały wprawdzie do peryferii kręgu łacińskiego, ale nie przypadkiem w każdym z nich – i tylko w nich – doszło do wielkich protestów przeciw systemowi.

Z tych czterech państw komunizm miał najslabszą pozycję w Polsce. Po pierwsze, była ona największym krajem „bloku”. Po drugie, indoktrynacja komunistyczna zawsze była ograniczana przez powszechną religijność katolicką, która niedługo przed wydarzeniami 1980 r. znalazła zewnętrzny punkt odniesienia – pontyfikat polskiego papieża Jana Pawła II. Po trzecie, komunizm został Polsce narzucony po pięcioletniej niemal wojnie z Niemcami, podczas gdy Węgry i NRD swój los przypisać mogły klęsce wojennej. Po czwarte, w polskiej tradycji duże znaczenie miała pamięć o konfliktach z Rosją, a więc imperialną poprzedniczką (jak dziś wiemy, także następczynią) ZSRR. Takiej tradycji nie było w innych krajach „bloku” komunistycznego, a w niektórych z nich (np. w Czechosłowacji) Rosję traktowano jako historycznego sojusznika i patrona. Po piąte, znaczna część Polaków doświadczyła represji sowieckich w latach 1939–41 oraz pod koniec wojny w latach 1944–45.

Właśnie w Polsce doszło więc do kilkakrotnych masowych protestów: w 1956, 1968, 1970 i 1976 r. Co więcej, wszystkie trzy wystąpienia z licznym udziałem robotników (1956, 1970, 1976) kończyły się ustępstwami władz komunistycznych. Inaczej niż w pozostałych krajach komunistycznych polscy robotnicy – a szczególnie pracownicy wielkich zakładów przemysłowych – mieli przekonanie o swej sile. I szansach na sukces.

« Tygodnik Powszechny » 4.9.2005